

Moje wrażenia z wizyty Sanala

Autor tekstu: **Jacek Tabisz**

Zachęcony przez artykuły publikowane na Racjonaliscie, przez program Guru Busters, oraz przez Małgorzatę Koraszewską zdecydowałem się zaprosić do Polski przewodniczącego Stowarzyszenia Indyjskich Racjonalistów Sanala Edamaruku. Mój pomysł został szczęśliwie poparty przez moich kolegów i koleżankę z zarządu. W międzyczasie okazało się, że Sanal został oskarżony o bluźnierstwo przez indyjskich katolików. Nie byliśmy pewni, czy w związku z tym odwoła swoją chęć zawitania w nasze skromne progi, czy też wręcz przeciwnie — przyspieszy termin swojej wizyty, aby nie zostać aresztowanym za to, że krzyż chrystusowy jest obiektem materialnym (co Sanal nieopatrznie ośmielił się zauważyć). Zagrożony poważnie aresztowaniem Sanal zdecydował się wizytę u nas przyspieszyć, co utrudniło całe przedsięwzięcie, gdyż zostało mniej czasu na zebranie pieniędzy i ochotników dla tego projektu. Do tego przyjazd wypadł w pierwszych trzech tygodniach lipca...

Na szczęście nasi członkowie i sympatycy odpowiedzieli hojnie i życzliwie na moje wezwania o pomoc publikowane w Internecie (a nawet mówione w moich „Bezbożnych pogadankach”) i wreszcie w hallu lotniska ujrzeliśmy uśmiechniętą twarz naszego gościa. My, czyli — w tym momencie — licznie przybyli członkowie warszawskiego oddziału PSR i Kaja Bryx, przewodnicząca oddziału dolnośląskiego PSR, która wzięła z moich bark większość spraw organizacyjnych dotyczących wizyty Sanala. Takie poświęcenie ułatwiał fakt, iż jesteśmy, podobnie jak państwo Koraszewscy, szczęśliwą parą racjonalistów.

Moja radość była tym większa, że od dawna marzyłem o tym, aby racjoniści z Indii i z naszego kraju zawiązali nić współpracy i porozumienia. Do dziś większość z nas, Europejczyków, uważa, iż Indie to kraj latających joginów i palonych wdów, niejako zupełnie niezgodny tematycznie z racjonalizmem, czy też ateizmem. Chciałem pokazać, że jest inaczej. Do tego pojawił się pomiędzy mną a Sanalem pomysł na zawiązanie realnej współpracy. Jakkolwiek by bowiem nie patrzeć, nasza przyszłość w skali globalnej w dużej mierze zależy od ogromnego narodu indyjskiego!

Warszawscy racjoniści przywitani Sanala nie tylko transparentem, przytąszczonym przez Wiesława i licznymi uściskami dłoni, ale też kolacją w uroczej restauracji nieopodal stołecznego barbakanu. Honory gospodarza pełnił prezes warszawskiego oddziału Andrzej Wendrychowicz. Koordynacją wizyty naszego gościa w Warszawie zajęła się Nina Sankari, która też gościła u siebie Sanala w trakcie jego dwóch pobytów w Warszawie.

Nina opracowała bardzo ciekawy plan zwiedzania, z którego skorzystał nie tylko nasz gość, ale również ja wraz z Kają. Na starcie zobaczyliśmy dwa kompleksy pałacowe — Wilanów i Łazienki. W pierwszym z nich nasz gość miał okazję zafascynować się postacią Jana III Sobieskiego. Spodobały mu się stylizacje naszego króla na rzymskiego imperatora, licznie obecne w programie rzeźbiarskim pałacu. Sanal bardzo lubi mitologią i chciałby, aby również hinduizm stał się kiedyś z opresyjnej religii inspirującą mitologią. W dawnych ogrodach Sobieskiego dowiedziałem się też, że Sanal jest nie tylko sławnym racjonalistą i aktywnym wydawcą książek, ale też artystą. Tańczy on klasyczny taniec indyjski kathakali i w związku z tym zna znakomicie tradycyjną indyjską kulturę i jej mity.



W Parku Łazienkowskim z kolei mieliśmy okazję pochwalić się polskimi pawiami. Ten piękny ptak licznie występuje w Indiach, jest wręcz jednym z symboli tego kraju, jednakże w Polsce nawet Sanalowi wydawał się on egzotycznym gościem. Gdy już nacieszyliśmy się trochę zabawnymi nawoływaniem pawi, które Hindusom najczęściej kojarzą się z bogiem Kriszną, zasiedliśmy na spalonej słońcem ławce, aby wysłuchać koncertu chopinowskiego pod sławnym pomnikiem wierzby i Chopina. Pianista grał tak sobie, jego fortepian był rozstrojony przez nietypowo wysoką jak na nasz kraj temperaturę, tym niemniej muzyka i tak się obroniła, zaś wątek Chopina stał się jednym z ważniejszych w trakcie naszej wizyty.

Chopin i kathakali zainauguowały nasz długi wątek dyskusyjny na temat „racjonalizmu plus”, czyli odchodzenia od czystej li tylko negacji wszelakich zabobonów. Obok negacji potrzebna jest też afirmacja, jak zgodnie orzekliśmy z naszym gościem. Jedną z międzynarodowych konferencji

zwołanych przez Sanalą w Indiach miała właśnie taki wymiar — Racjonalizm plus. Artystyczny wymiar naszej wizyty spełnił się oczywiście w warszawskim Muzeum Narodowym, gdzie Jan Reszko z warszawskiego PSR wygłosił ciekawy wykład o perspektywie malarskiej, jako elemencie odróżniającym w widomy sposób sztukę europejską od sztuk azjatyckich. Przechadzając się później po Krakowskim Przedmieściu i Starówce zauważyłem, że nasz gość polubił naszą stolicę. Świetnym przewodnikiem okazał się nasz zaprzyjaźniony, warszawski tłumacz Jacek Kursa. Oczywiście prześladowanemu przez Kościół Sanalowi nie omieszkaliśmy pokazać katedry warszawskiej, skromnej, ale i tak zbyt wielkiej jak na gotyk mazowiecki.

Następnego dnia Sanal brał udział w naszym panelu o bluźniercach i wolności słowa, jaki odbył się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Druga bluźnierczyni, Doda, nie przybyła, przestraszona zapewne niezyczliwymi komentarzami nagle przebudzonych krytyków muzycznych na naszych stronach. Jej menadżerowie zorientowali się też, jak znaną i zasłużoną postacią jest Sanal i wiedzieli, iż występując u jego boku Doda zadeklaruje się mocno jako sympatyczka ateistów. Tymczasem ateści na naszych stronach zarzekali się, jak to nie cierpią Dody. Byli za to profesorowie Woleński, Hartman i Krysztofiak. Wojciech Krysztofiak ogromnie pomógł mi zresztą w organizacji panelu. Wypowiedzi profesorów spotkały się z ogromnym entuzjazmem słuchaczy, nie spotkały się natomiast z nim wypowiedzi przewodniczącego Towarzystwa Humanistycznego Andrzeja Dominiczaka, który promuje real politik i kompromisowe rozwiązanie. Kto wie jednak, czy nie ma w tym wiele racji? Sanal świetnie odniósł się do tematu spotkania i jego wypowiedzi były naprawdę znakomite. Doszliśmy do wniosku, że elity indyjskie są znacznie bardziej świadome od naszych roli świeckości w państwie, natomiast praktyka społeczna jest niekiedy znacznie bardziej naganna niż w Europie, choć oczywiście nie ludziom religijnym zawdzięczamy jej u nas złagodzenie.

Po panelu Sanal wybierał się do państwa Koraszewskich, których teksty i tłumaczenia na Racjonaliscie są niejako ikoną naszego racjonalistycznego ruchu. Sanal, podobnie jak ja, nigdy jeszcze nie spotkał ich na żywo, za to za sprawą internetu stał się ich cennym współpracownikiem i przyjacielem. Skorzystaliśmy z Kaja z tej okazji, aby ich poznać osobiście i zasiedliśmy wraz z naszym gościem w samochodzie Andrzeja Wendrychowicza, będącego nie tylko prezesem warszawskim, ale też wiceprezesem ogólnopolskim i szefem przynoszącego wiele sukcesów projektu „Etyka w Szkole”. Po drodze zatrzymaliśmy się na obiad w Żelazowej Woli, dodając kolejny ważny punkt na chopinowski szlak Sanalą. Ogród i dom Chopina napełniły nas niezwykłym nastrojem — ja się rozmarzyłem, zaś Sanal zasnął, co jak się okazało było dla niego typowe z paru względów, o których wspomnę później.

Do Karaszewskich jechaliśmy długo, bowiem najwyraźniej Ministerstwo Dróg i Transportu postanowiło odciąć od świata tych krnąbrnych dziennikarzy i publicystów. Gdy jednak wreszcie dotarliśmy, radości i rozmowom nie było końca i obiecałem sobie wraz z Kaja, iż z pewnością niebawem ich znów odwiedzę. Póki co został tam Sanal, aby przez pięć dni omawiać współpracę z naszym partnerskim portalem publikacyjnym, wdawać się w ciekawe dyskusje ze znakomitymi gospodarzami i przechadzać się po sławnym wiśniowym sadzie. Następnego dnia rano miałem pracę i co za tym idzie samolot do Wrocławia. Zdażyłem na niego tylko dzięki poświęceniu Andrzeja, który wrócił do siebie o szóstej nad ranem!

Kilka dni później wyruszyłem do Torunia, aby odebrać tam Sanalą i przy okazji zwiedzić to interesujące miasto. Po drodze otrzymałem telefon od Małgorzaty — okazało się, że Sanal zostawił insulinę. Dopiero w ten oto sposób dowiedzieliśmy się, że jest cukrzykiem. Na szczęście miał receptę, więc postanowiliśmy kupić brakujące lekarstwo we Wrocławiu. Sanal, choć miał jeszcze dawkę na dwa dni, zasnął na długim toruńskim moście, więc pośpiesznie musiałem nabyć czekoladę, aby zapewnić mu w ten sposób potrzebny zastrzyk energii. Po Toruniu nie chodziliśmy zatem zbyt długo, udało nam się jednak zobaczyć Dom Kopernika, którym nasz gość był wyraźnie zachwycony. Mniejszą przyjemność wzbudził w nim gotycki kościół św. Jakuba, znany ze swej nowatorskiej i nietypowej konstrukcji. Na dworzec wróciliśmy taksówką.

W pociągu zorientowałem się, że mój przenośny internet przyda się ogromnie. Sanal był tylko w połowie w Polsce, drugą nogą został w Indiach, zajmując się dalej swoim wydawnictwem, bliskimi, i stowarzyszeniem. Do tego dbał, aby nadać rozgłos swej sprawie o bluźnierstwo, zarówno w kraju, jak i zagranicą. Choć było to ze wszech miar zrozumiałe, odniosłem wrażenie, że w niektórych sytuacjach Sanal trochę przesadza z zatapianiem się w sieci.

Zorientowałem się, że choć Sanal odwiedził wszystkie zamieszkałe kontynenty i niemal wszystkie państwa Europy (nawet w Polsce już był, choć tylko na chwilę), to nie miał on jeszcze okazji wejść głębiej w europejską kulturę, życie codzienne etc. W Finlandii dostał po prostu mieszkanie, osoby goszczące go za państwowe fundusze wzywały go do wspólnych działań tylko co jakiś czas. Pomyślałem sobie, że choć coraz więcej się mówi o Indiach w niektórych europejskich

krajach, choć coraz więcej jest w nich emigrantów z Indii, to prawdziwe zbliżenie się naszych światów jest ciągle jeszcze w fazie dość wczesnej.

We Wrocławiu wysiedliśmy nie na pięknie odnowionym Dworcu Głównym, lecz na Mikołajowie, z uwagi na to, że było już późno i Sanal musiał się udać do Roberta Śliwy, który pół na pół z Wojtkiem Peisertem gościł go w naszym mieście. Wraz z Robertem zjedliśmy wspólnie kolację, omawiając możliwości zakupu insuliny w niedzielę, na wydaną w Indiach, na szczęście w języku angielskim, a nie malajalam, receptę.

Dlaczego piszę o malajalam? Otóż Sanal przyszedł na świat w stanie Kerala, gdzie tego drawidyjskiego języka się używa. Stan Kerala, podobnie jak sąsiedzki Tamilnadu, słyną z silnych ruchów wolnomyślicielskich. Ludność drawidyjska nigdy nie dała się do końca podporządkować naszym kuzynom, Ariom, propagującym w trakcie swych podbojów hinduizm i system kastowy... Hinduizm dla Drawidów to często symbol opresji, a również chrześcijaństwo i islam próbowano im narzucić w dość brutalny sposób. Obecnie Sanal mieszka i urzęduje ponad 3000 kilometrów na północ od swojego domu rodzinnego. Z Trivandrum ulokowanego niemal na czubku indyjskiego buta nasz gość przeniósł się do stolicy Indii — Delhi. A teraz jest na wygnaniu...



Następny dzień zaczął się oczywiście od szukania insuliny uwieńczonego wreszcie powodzeniem. Poza tym zobaczyliśmy gotycki Ratusz i dwa kościoły farne — Magdaleny i Elżbiety. Wprowadziłem Sanala w historię konfliktów między protestantami i katolikami, których Wrocław był polem w krwawej mikroskali. Wspięliśmy się też na gotycką wieżę kościoła św. Elżbiety, jedną z najwyższych w Polsce, aby podziwiać panoramę miasta.

Wykład Sanala zatytułowany „Kontrast dwóch Indii — konflikt mentalności XVI i XXI wieku” odbył się o godzinie 16:00 w Hotelu Tumskim, w cieniu gotyckiego Ostrowia Tumskiego. Miejsce było wspaniałe, publiczności było około 40 osób, jak we wszystkich miejscach poza Szczecinem, gdzie było około 90 osób. Sanal przedstawił nam Indie jako kraj z jednej strony nowoczesny i promujący naukę, z drugiej zaś zacofany i trzymany częściowo w garści przez najbardziej niezwykłych, fantastycznych i bezwzględnych guru. Postaci tych guru, wspieranych niekiedy przez najważniejszych polityków, miały pojawić się jeszcze nie raz na wykładach Sanala. Mimo to, choć Sanal atakował „największe świętości” części politycznych elit, nikt go nie próbował aresztować. Do czasu, kiedy nie podpadł katolikom. Odkrycie tego, że z posągu Jezusa nie kapie niebiańska woda, lecz brudy z pobliskiej latryny, nakazało biskupowi Maharasztry zapalać żądzą zniszczenia Sanala Edamaruku. Płomień chrześcijańskiej nienawiści (zwanej eufemistycznie „miłością”) podsyciła debata telewizyjna, w której Sanal ośmielił się nie zgodzić wobec stwierdzenia, iż kościół jest światły i propaguje naukę. Chęć zniszczenia wywołało też przywołanie poprzedzających chrześcijaństwo mitów, z których żywo czerpali twórcy historii o Jezusie. Sanal notabene nie wierzy w historyczność tej biblijnej postaci, idąc w tym poglądzie w ślady swojego wybitnego ojca, który również był racjonalistą i pisarzem.

Sanal przytoczył nam historię, w której niejako jeszcze w fazie prenatalnej wszedł w konflikt z Kościołem. Otóż zarówno jego ojciec jak i matka byli racjonalistami, czego nie można powiedzieć o dziadkach. Gdy zbliżał się poród matki Sanala, katolicy rodzice ojca Sanala chcieli ją zmusić do przyjęcia chrztu. Matka Sanala wywodziła się z kręgów hinduistycznych, ale była agnostyczką. Brat dziadka Sanala, który obecnie jest biskupem w Kerali, namówił jego dziadków, aby przedstawili swym dzieciom ultimatum — albo matka Sanala się ochrzczy, albo niech wynosi się z domu. Młodzi rodzice wybrali tę drugą opcję i poród odbył się na drodze i w deszczu.

Następny dzień powitaliśmy nad fosą. Idąc w jej okolicach zwiedziliśmy malowniczy kościół św. Barbary, by później zerknąć na Pałac Hohenzollernów. Okazało się, iż Sanal, który skończył politologię, jest fanem Bismarcka, zatem owe rokokowe początki pruskiego Breslau bardzo go zaintrygowały. Zatem zaraz obok zerknęliśmy do niewielkiego kościoła kalwińskiego, o drewnianym, wysoce estetycznym wnętrzu, sprzyjającym koncertom muzyki barokowej. Nieco później mieliśmy okazję zobaczyć dwie piękne budowle sławnego klasycystycznego architekta Langhansa Młodsze (Starszy też był niczego sobie...), operę i Synagogę pod Białym Bocianem. Klasycystyczna żydowska bożnica przypominała Sanalowi smutny los europejskich Żydów, z którym zapoznał się już po części w warszawskim muzeum powstania. Wyjaśniłem, iż synagoga przetrwała dlatego, iż była mocno

wpisana w zabudowę, zaś naziści nie chcieli ryzykować spalenia własnych budynków, poza tym zapewne cenili mimo wszystko dzieła Langhansów. Przy kościele Bożego Ciała i pięknej modernistycznej Renomie dołączył do nas Bogdan Wojak, zapowiadając Sanalowi żeglarskie atrakcje. Nasz gość jednak nie słuchał, będąc wciąż pod wrażeniem wnętrza kościoła św. Doroty, które w końcu XVII wieku zamieniono w mauzoleum jednego z najbardziej skutecznych generałów sił katolickich podczas wojny 30 — letniej. Opowiedziałem Sanalowi o morzu trupów, jakie wypłynęła z siebie ta chrześcijańska maszynka do mielenia ludzkiego mięsa, napędzana Biblią z obydwu stron. Nasza wyprawa przez Wrocław łączyła w sobie różne czasy — reliktem średniowiecza obficie występującym w moim mieście towarzyszyła równie obficie nowoczesność, wspaniałe początki modernizmu, kontynuowane do dziś za sprawą zdolnych architektów z całego świata. Na Ostrowiu Tumskim zapoznał się Sanal z zabobonem „kłódek miłosnych”, który chyba wystartował we Francji, gdzie nakazano zdjąć kłódki z jednego z mostów, którego konstrukcja groziła po prostu zawaleniem (o ile miłość uskrzydla, o tyle kłódki w dużej ilości są dość ciężkie...). Również zabytkowe, z okresu początku konstrukcji żelaznych mosty staromiejskie we Wrocławiu są też przez miłosne kłódki coraz bardziej zagrożone. Przed wieżą katedry zapewniliśmy Sanala, iż tym razem jest winda, wjechał zatem na górę, aby podziwiać stare miasto i okolice z innej perspektywy.

Następnie wskoczyliśmy w tramwaj, aby zobaczyć wspaniałe modernistyczną Halę Stulecia, zabytek UNESCO z 1913 roku. Sanal zdaje się nie docenił urody tej nowatorskiej budowli, myląc ją z indyjskimi obiektami tego typu wzniesionymi na planie centralnym. Oczywiście, również w Indiach zdarzają się ciekawe przykłady modernizmu, od dzieł le Corbusiera zaczynając... Idąc dalej szlakiem modernizmu przez romantyczny Park Szczytnicki, zobaczyliśmy Ogród Japoński, wspaniały hotel Sharouna i obserwatorium astronomiczne, gdzie powitał nas Zbyszek, demonstrując zabytkowy już teleskop, na którym szkolą się pierwsze roczniki studentów. Pijąc piwo w kawiarni przy Hali Stulecia zastanawiałem się, na ile gust mieszkańca Subkontynentu różnić się może od europejskiego. Sanal, podobnie jak ja, chce, aby racjonalizm wyrażał się również poprzez sztukę, pytanie jednak jak, i jaką? Brak powszechnego szacunku dla materialnych przejawów sztuki jest niestety mocno wpisany w hinduizm, dla którego każdy obiekt jest tylko „materialną skorupą”, zaś podlegające reinkarnacji istoty żywe niejako są skazane na ciągły pobyt wśród zmieniających się, jak w kalejdoskopie ruin. Oczywiście Sanal nie wierzy w reinkarnację, ale czy potrafi nie być w 100% hinduistą gdy patrzy na świat? To samo pytanie dotyczy każdego ateistycznego mieszkańca Europy — czy rzeczywiście mamy umysły wolne od chrześcijańskich filtrów i uprzedzeń?

Następny dzień zaczęliśmy zatem w Ogrórze Botanicznym, starym i niezwykle malowniczym. Następnie udaliśmy się do Panoramy Raclawickiej, którą przedstawiłem jako zabytek techniki przedstawiający „powstanie polskich sipajów”. Wielkie malowidło rodem z Lwowa wywarło na naszym gościu piorunujące wrażenie. Aby iść za ciosem, weszliśmy do wynajętej przez Bogdana łódki, aby popływać sobie trochę po Odrze i zobaczyć, jak ładnie Wrocław komponuje się z rzeką. Pływając sobie tak pod licznymi mostami gubiliśmy czasem drogę, co motorówka oznajmiała nam chwiejąc się podejrzenie na tajemniczych mieliznach. Pocieszałem jednak Sanala, że w naszych wodach nie ma ani rekinów, ani nawet krokodyli, jeśli nie liczyć tych zwierzątek, które niekiedy uciekają sobie z ZOO. Na zakończenie zwiedzania udaliśmy się do Studio Wrocław, aby porozmawiać z laureatem Oscara i racjonalistą, Zbyszkiem Rybczyńskim. Rozmowa była udana, choć Zbyszek nie szczędził trudnych pytań na temat współpracy pomiędzy cywilizacjami.

Wieczorem udaliśmy się do Wojtka, aby podpisać umowę o współpracy, której szczegóły omawialiśmy przez ostatnie kilka dni. Tam też spotkaliśmy się rano, aby pojechać samochodem do Katowic.



W Katowicach powitali nas Psyk, Ania i kilka innych, przesympatycznych osób. Mieliśmy okazję zobaczyć niezwykłą galerię sztuki naiwnej mieszczącą się w dawnych łaźniach górniczych, będących wysokimi pomieszczeniami gdzie pod sufitem biegły rury z wodą zapewniające „deszczowy efekt”. Sanala ogromnie zainteresowały różne wiejskie i niewiejskie ceremonie zawarte w tej naiwnej sztuce, na przykład wróżby andrzejkowe, noc świętojańska itp. itd. Na godzinę przed wykładem Sanal zamknął się z internetem, aby odebrać przygotowaną przez sekretarkę prezentację do wykładu. Owa godzina na materiały stała się rychło

swego rodzaju zwyczajem, co nie dziwi, gdy pomyśleć, że Sanal czmychnął z Indii przed nową inkwizycją nagle i w ostatniej chwili. 4 lipca w jego domu zjawiła się policja, aby go aresztować. Tak szybkie przeniesienie sprawy z Maharasztry do Delhi w normalnych warunkach nie byłoby w żaden sposób możliwe. Jak widać 2% indyjskich katolików nie na darmo ma wsparcie ze strony

najpotężniejszej światowej religii.

Wokół nas pogoda się zmieniała. Upały wynoszące około 33 stopni w cieniu ustąpiły miejsca deszczom. Wiele z moich koleżanek i kolegów zakładało, iż Sanal musi się cieszyć z tak ciepłej aury. Nie była to jednak prawda. Sanal wyjaśnił mi, że gdy w Indiach robi się ciepło, siedzi w klimatyzowanym biurze, albo w domu. Westchnąłem wspomniawszy moje letnie, indyjskie badania nad muzyką, kiedy to przez dwa miesiące z okładem temperatura w cieniu nie spadała znacząco poniżej 40 stopni. Sanal jednakże tłumaczył dalej, iż wszyscy tak robią, w czym dopatrzyłem się echa przyzwyczajęń kastowych, bowiem oczywiście również latem w Delhi wiele osób pracuje poza klimatyzacją, szczęśliwych z tego, że mają co włożyć do garnka. Sanal mimo to podkreślał, że jako pierwszy w szkole nie wypełnił rubryczki „kasta”. Ta rubryczka to notabene swego rodzaju paradoks — oficjalnie konstytucja Indii, a z nią wielu polityków, nie uznaje systemu kastowego. Jednakże dla wyrównania szans zaczęto stosować w instytucjach publicznych, w szkołach i na uniwersytetach parytety dla niższych kast, zwłaszcza dla Dalitów, czyli nie dotykanych. Za Sanalowym niewypełnieniem ankiety kastowej w szkole poszło wielu innych młodych ludzi i trwa to w stanie Kerala do dziś.

O 19:00 w katowickim budynku NOT odbył się wykład pod tytułem: „Kościół w Indiach — rosnąca nietolerancja”. Sanal sam w sobie był najlepszą ilustracją do tego wykładu, jako bluźnierca — banita. Na wykładzie dowiedzieliśmy się o dawnych początkach indyjskich chrześcijan, o ich myleniu przez nie do końca obiektywnych naukowców zachodnich z manichejczykami, oraz o krwawym wejściu na indyjski rynek religijnych złudzeń portugalskich katolików. Ich siedziba — Goa, była miejscem z którego usunięto przejawy czegokolwiek innego niż katolicyzm. Katolicycy inkwizytorzy lubili tworzyć galerie konających, beznogich i bezrękich kadłubków z umęczonych na torturach „niewiernych”. Również z innymi indyjskimi chrześcijanami obrządku syriackiego nie dogadywali się najlepiej, mordując ich emisariuszy. Co ciekawe, legenda o św. Tomaszu apostołe, który rzekomo zginął śmiercią męczeńską w Indiach została wymyślona przez Portugalczyków, zaś inni indyjscy wyznawcy biblijnych złudzeń, mimo animozji, chętnie ją sobie pożyczili od katolików. Echo inkwizycji w Goa powróciło, gdy Sanal wspomniął o dyskusjach na indyjskich forach katolickich, w których wraca temat złapania Sanala choć na dwa dni i zabicia go w więzieniu po przekupieniu strażników. Biskup Mumbaju pochwalił klimat owych dyskusji, ciesząc się z żarliwej wiary swojej trzódki. Wrócił też temat listu do Sanala od przewodniczącego indyjskiego związku świeckich katolików (coś jak nasz KIK), który odciął się od fanatyzmu swoich współwyznawców. Jednakże owo odcięcie nie było pełne. W dalszym trakcie wizyty Sanala mieliśmy okazję widzieć, jak ewoluuje sytuacja. Kler indyjski zażądał od Sanala przeprosin, w zamian za wycofanie oskarżenia o bluźnierstwo. Sanal oczywiście nie chce się na to zgodzić. Przywódca świeckich katolików wyraził w tym względzie opinię zawierającą się w jednym zdaniu: „Przecież Galileusz przeprosił...”.

Na wykładzie spotkałem wyraźnie zadowolonego sekretarza PSR, Alka Gutowskiego, który zdołał się wyrwać ze swoich medycznych praktyk i cieszył się, że w jego rodzinnych okolicach dzieje się coś ważnego i racjonalistycznego. Alek przez cały czas (i jak zwykle) ogromnie nam pomagał jako główny informator netowy. Obok niego miałem okazję spotkać na sali Zenona Kalafaticza, którego świetne audycje pokazujące absurdalność wiary w Indiach i Afryce zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Ucieszyłem się tym bardziej, że współpraca z IRA zaowocuje w oczywisty sposób nowymi programami Zenona z Indii. Jeden z nich, poświęcony katolikom indyjskim, postanowiliśmy zrobić kiedyś wspólnie.

Rano Psyk zapoznał nas z dworcem katowickim, gdzie niestety zburzono ciekawy, brutalistyczny gmach. Ucieszyło mnie, że nasz katowicki gospodarz angażuje się w ekologię swojego miasta, zarówno środowiska naturalnego, jak i miejsko — społecznego.

Choć dystans do Krakowa nie był ze stolicy Górnego Śląska duży, pociąg włókł się niemiłosiernie. Sanal wykorzystywał każdą okazję, aby załatwiać swe racjonalistyczne i wydawnicze sprawy. Kaja była szara ze zmęczenia, bowiem wszystkie wykłady musiała po części, bądź w całości tłumaczyć, nie wspominając o kwestiach organizacyjnych. Angielski Sanala, który moim zdaniem był w miarę wolny od keralskiego akcentu, okazał się zbyt trudny dla większości naszych tłumaczy, do tego w wykładach nie brakowało słów związanych z indyjskimi wierzeniami, polityką i historią...

Na dworcu, jak zwykle, Sanal zatrzymał się z nami na kawę. Zamiłowanie do tego napoju jest u Hindusów pochodzących z południa Subkontynentu tak samo wielkie, jak u Włochów, choć kawa nie dorównuje tej z Italii. Jest też kilkanaście razy tańsza... Na Północy Indii, gdzie mieszka już od dawna Sanal, pija się zwykle herbatę z mlekiem zwaną czajem.

W przydworcowej galerii handlowej dołączył do nas szybko Mateusz Burzawa, który wziął na siebie rolę przewodnika, z której wywiązał się świetnie. Najpierw mieliśmy jednak przejechać się

szybkim tramwajem na Kazimierz, gdzie Kaja za względnie małe pieniądze znalazła wspinały apartament. Sanal, nie wiedząc czemu, był strasznie zły z uwagi na środek transportu. Postanowiliśmy częściej korzystać z taksówek. Jak się później okazało, przebywanie Sanala w dwóch światach — Polsce i w Indiach, sprawiło, że niekiedy zmartwienia spowodowane jego trudną sytuacją w kraju rzutowały znacząco na jego nastroje w Polsce. Ponura była perspektywa spędzenia nawet trzech lat na tułaczkach na obczyźnie, w oderwaniu od rodziny, stowarzyszenia i wydawnictwa. Pociuszające zaś było zainteresowanie światowych mediów - co jakiś czas mieliśmy okazję odsłuchiwać wraz z Sanalem na laptopie wywiadów udzielanych przez niego dla Amerykanów, Kanadyjczyków, Brytyjczyków etc.

Po krótkim odpoczynku w apartamencie wyruszyliśmy na zwiedzanie Krakowa. W sukiennicach urzekło naszego gościa nowoczesne muzeum. Wcześniej, jak zwykle miał okazję skosztować nowego dania kuchni polskiej. Był nią zachwycony. Nie bał się żadnego dania, również wołowinę zjadał bez zmrużenia oka, jak przystało na osobę wyzwoloną z indyjskich wierzeń. Wieczorem dołączył do nas Zenon, który podobnie jak Kaśka z Katowic był obecny na spotkaniach z Sanalem i w Katowicach i w Krakowie.

Następny dzień zaczęliśmy od zwiedzania Kazimierza, w tym bardzo pięknej synagogi, którą Sanal był zachwycony. Ucieszyło go, że po warszawskim muzeum opisującym tragedię ludobójstwa na Żydach w trakcie II Wojny Światowej może zobaczyć żywe i barwne przejawy tej niemal już w naszym kraju nieistniejącej kultury. Dla większego efektu zjedliśmy obiad w restauracji żydowskiej, którą znałem z programu o wielkim skrzyppku Perlmanie, który w tej właśnie placówce gastronomicznej opowiadał o swoim projekcie grania muzyki klezmerskiej w grodzie Kraka.



Na Wawelu stanęliśmy w długiej jak Ganges kolejce za biletami. W tym czasie wraz z Zenonem omawialiśmy z Sanalem możliwości wydania książek o polskim ateizmie i racjonalizmie w Indiach. Sanal żywo zainteresował się postacią Kazimierza Łyszczyńskiego, pierwszego znanego polskiego ateisty, który został spalony na warszawskim rynku przez przedstawicieli tzw. „religii miłości”.

O 18:00 w Instytucie Kultury Żydowskiej miał Sanal wykład pod tytułem „Rosnące tendencje fundamentalistyczne wśród indyjskich religii”. Poznaliśmy ciemne karty Indii, takie jak zburzenie meczetu w Ajodhji przez fanatycznych hinduistów i ciąg wzajemnych rzezi, który nastąpił później. Z wykładu można było wyciągnąć wniosek, iż w skali okrucieństwa w Indiach hinduiści pobili muzułmanów. Szczytem wszystkiego była masakra muzułmańskiej społeczności w jednym z miast Gudżaratu, gdzie palono żywcem dzieci, niekiedy również płody wyrwane z brzuchów brzemiennych matek, torturowano, gwałcono i zabijano muzułmanki dbając o to, by patrzyli na to ich ojcowie, mężowie, bracia, synowie, których później też czekała zagłada. Pretekstem dla tej rzezi było spalenie pociągu z fanatycznymi hinduistami wracającymi z rocznicy rozebrania meczetu w Ajodhji. Okazało się, że za tym ostatnim nie stali muzułmanie, ale gubernator stanu Gudżarat, który otwarcie chwali politykę opierającą się na hasle „Indie tylko dla hinduistów”. Obecnie ma on szansę zostać premierem Indii. Również rodzina Nehru, który był światłym ateistą, z pokolenia na pokolenia stacza się na dno religijnego fundamentalizmu. Ten wykład Kaja tłumaczyła od początku do końca, nie było bowiem tłumacza, który chciał spróbować na początku swoich sił.

Po wykładzie mieliśmy okazję wieczerzać w pięknym miejscu na Kazimierzu ze sporą grupą członków i sympatyków PSR. Prezeska PSR Kraków, Katarzyna Bena, zatopiła się całkowicie w długiej i serdecznej rozmowie z naszym gościem. Był też Arkadiusz, nasz sympatyk, który wyjątkowo hojnie wsparł krakowską część wizyty Sanala.

Następnego dnia zrezygnowaliśmy z pociągów na rzecz samolotu, bowiem musieliśmy się udać aż do Szczecina. Tam czekał na nas Michał Rembas, do niedawna prezes oddziału szczecińskiego PSR, nadal jednakże będący naszym głównym gospodarzem w mieście Gryfitów. Urzekło mnie bez reszty oddanie Michała swojemu miastu, jego wiedza na jego temat i wciągające o nim opowieści. Michał wydał już kilka książek na temat nekropolii i tajemnic województwa zachodniopomorskiego.

Przed wykładem zapoznaliśmy się z ciekawym układem urbanistycznym zadbanego i wielkiego szczecińskiego śródmieścia. Mieliśmy też okazję zakosztować sławnych pasztecików, których tradycja wzięła się z rosyjskiej maszyny produkującej te słodkawe krokiety na potrzeby ewentualnej wojny.

O 17:00 Sanal wygłosił wykład pod tytułem: „Święci mężowie w Indiach — od latających fakirów po głodzących się ascetów”. Tym razem tłumacz mężnie wytrzymał niemal do końca, wspierając Kaję pół na pół. Michał zapewnił dzięki reklamie i ogłoszeniom 90 osób na sali.

Tymczasem przed naszymi oczami pojawiały się zabawne postaci ludziobogów — od Sathya Sai Baby, który miał ogromne wpływy w Indiach, a także krew na swych rękach sztukmistrza, aż po tzw. „Przytulającą matkę”, która też była boginią, a jednocześnie, być może, zwariowaną erotomanką, dbającą jednakże o stan konta i pozycję. Zadziwiająca była postać prezydenta Indii, Abdula Kalama, który tak uwielbił Sathya Sai Babę, iż pisał o nim wiersze jako o stwórcy wszechświata. Nie byłoby to może aż tak dziwne, gdyby nie fakt, iż Abdul Kalam jest jednym z wybitniejszych fizyków indyjskich. Choć, z drugiej strony, i nam się zdarzają wielcy naukowcy wierzący w magię Jezusa... IRA zrobiło w związku z tym akcję, broniącą godności kraju przed takim prezydentem i przyczyniła się ona do tego, że Abdul Kalam nie został wybrany na drugą kadencję. Oczywiście prezydent w Indiach to nie to samo co premier, ma on jedynie symboliczne znaczenie, podobnie jak prezydent Niemiec. Niestety, premier również nie stronił od Sathya Sai Baby. Po wykładzie zjedliśmy kolację ze sporą grupą szczecińskich racjonalistów.



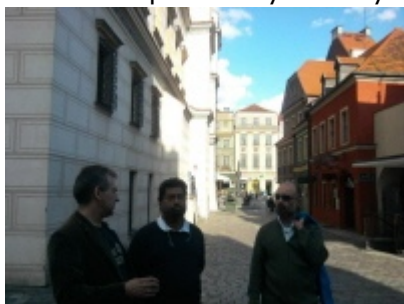
Następnego dnia zwiedzaliśmy Szczecin, korzystając z ogromnej wiedzy i zaangażowania Michała. Zaczęliśmy od Wałów Chrobrego, później zobaczyliśmy Zamek, gdzie zachowała się komnata tortur. Zwróciłem Sanalowi uwagę na to, iż narzędzia do zadawania mąk eksponowane w zamku książąt pomorskich pochodzą z XIX wieku. Bardzo niewiele lat dzieli nas, Europejczyków, od średniowiecznego barbarzyństwa... Do naszego wspólnego zwiedzania przyłączyła się Bożena Mozelewska, aktywna artystka i animatorka sztuki, oraz założycielka szczecińskiego PSR. Miło było skończyć dzień na herbacie u niej. Ale zanim on się

skończył, Michał oprowadził nas po wielkim, zabytkowym cmentarzu, gdzie pokazał nam wiele wspaniałych rzeźb nagrobnych. Naszego gościa podkradał przewodnikowi prawdziwy filozof, czyli profesor Krysztofiak, który dołączył do nas wraz z żoną Aleksandrą i córeczką.

Nazajutrz, rano, Sanal jak zwykle załatwiał tysiące spraw na Skypie. Szósta rano u nas to dziesiąta w Dehli. My opuściliśmy wibrujące hindi i malajalam korytarze domu kultury, gdzie mieszkaliśmy i wiedzeni przez niestrudzonego Michała zwiedziliśmy zaiste ciekawy modernistyczny kościół w pobliżu.

Pociąg do Poznania jechał zadziwiająco szybko i już niebawem ujrzelśmy czekających na nas na peronie Marka Woźnicę i Tomasza Frydryka. Ogromnie mnie cieszył fakt, że powstający oddział poznański PSR podjął się tak poważnego wyzwania jak goszczenie Sanala. Pierwszego dnia w Poznaniu mieliśmy okazję zobaczyć Starówkę. Sanal poznał nowe, poznańskie odcienie polskiej kuchni w ładnej, rynkowej restauracji. Barwne poznańskie kamieniczki przypadły mu najwyraźniej do gustu.

Następnego dnia Sanal jak zebrał się nieco później, niż zakładaliśmy. Tym razem jednak nie chodziło o wzór okładki, rozmowę z córką, czy kolejny wywiad na temat wolności słowa i prześladowań. Sanala zatrzymał robot — odkurzacz Tomka. Używając laptopa jako kamery (nie pierwszy już raz!) musiał go zaprezentować swoim przyjaciółom z Indii. Poza tym dowiedziałem się, iż powstała koncepcja napisania listu do papieża w proteście przeciwko decyzji biskupa. Wraz z Kają zareagowaliśmy na nią sceptycznie. Benedykt XVI to chytra sztuka, a ponoć kościół indyjski jest obecnie zdystansowany od papieża. Liczenie na to, iż papież potępi przesadę indyjskiego biskupa w kwestii nieautoryzowanego jeszcze cudu (woda z wychodka skapująca z gwoździa krucyfiksu, do którego dopłynęła przez ścianę), było cokolwiek naiwne. Z pewnością papież zrobi wszystko, aby pozyskać sobie większe uznanie indyjskich podwładnych. Albo też zadziała skrajnie wymijająco — jak ocenili nasi poznańscy koledzy.



Na nas czekał jednak Poznań. Zobaczyliśmy wpierw ratusz, piękny zabytek renesansu. Na samej górze była ciekawa wystawa związana z rewolucją przemysłową w Wielkopolsce. Urzekł nas z Sanalem fakt, że w XIX wieku ludzie generalnie cieszyli się z postępu. Nie tak jak w XXI, kiedy tylu tęskni za barokiem. Nie myć się, być chłopem pańszczyźnianym, umrzeć w połogu, być łamanym na kole — świetna sprawa ten barok... W Indiach wtedy bywało znacznie milej niż w Europie, choć też zdarzały się przejawy okrucieństwa na tle religijnym. Choćby wtedy, gdy po tolerancyjnych rządach swoich poprzedników cesarz Auranghzeb kazał zdeptać

słoniami sporą grupę hinduistycznych możnych. Sanal lubił odsłaniać takie mniej znane fakty w historii Indii. Mało kto zauważa, iż na przykład cesarz Asioka musiał wprowadzić pacyfistyczny

pierwotnie buddyzm siłą. Albo to, że hinduiści odzyskawszy po wielu wiekach władzę nad subkontynentem mieli niekiedy zwyczaj wbijania buddystów na trójzęby, symbole boga Sziwy... Nie ma pokojowych religii — kwitował te fakty Sanal.

Bogata i doskonała artystycznie jezuicka fara stała się dobrym potwierdzeniem tych słów. Następnie odbyliśmy spacer w stronę Ostrowia Tumskiego. Po drodze mineliśmy most, na którym zaczynał się kłódkowy zabobon, dużo bardziej rozwinięty na wrocławskich mostkach w okolicach wrocławskiego Ostrowia Tumskiego. Sanal się żywo tym zainteresował. W jego kraju tego typu zabobony są dużo bardziej głośnie, granica między nimi, a instytucjonalnymi zabobonami „autoryzowanych” religii jest dużo bardziej rozmyta. Po niedługim czasie weszliśmy do katedry mającej najstarsze w Polsce tradycje. Tu zaczęto pracować umysły na sposób monoteistyczny — wyjaśniłem Sanalowi, a on pokiwał współczująco głową. Spacer skończyliśmy na Malcie.

Po przerwie, w samym centrum Starego Miasta, w gmachu Fundacji ZaCzyn odbył się wykład Sanala pod tytułem: „Czy indyjski racjonalizm może pokonać falę rosnącej religijności w Indiach”. Sanal przedstawił w nim różne indyjskie fanatyzmy przeciwstawiając im działalność swoich racjonalistów. Po raz kolejny wróciliśmy w lata osiemdziesiąte, kiedy Sanal wraz z grupą młodych demaskował guru i świętych, pokazując ich „mistyczne sztuczki”, po czym przyznając się do oszustwa. Indyjscy wieśniacy odebrali to życzliwie, dając młodym pieniądze na dalszą drogę. Niektórzy dziękowali im za wyzwolenie. Było to kolejne potwierdzenie faktu, iż pozycja finansowa i wykształcenie nie gwarantują uczciwości intelektualnej pozwalającej wyzwolić się ze złudzeń religii. Najważniejsza jest uczciwość i otwartość na prawdy o rzeczywistości, występująca u ludzi biednych i niewykształconych tak samo często, jak wśród wyrafinowanych elit. Na zakończenie Sanal powiedział nam, iż rozpalerani pobożnością katolicy indyjscy idą coraz dalej w swoich groźbach. Ksiądz z kościoła, w którym Sanal zdemaskował rzekomy cud, stwierdził iż Sanala powinno się ukrzyżować za obrazę krzyża. Sanal odciął się mówiąc, iż nie tylko nie wierzy w zmartwychwstanie Chrystusa, ale wątpi w jakąkolwiek historyczność rzekomego twórcy religii chrześcijańskiej. Mimo to zapewnia, iż jeśli go ukrzyżują, to zmartwychwstanie i to nie tylko jako jeden Sanal, ale jako mnóstwo Sanali, którzy zmieniają Indie na kraj pozbawiony wpływu tej czy innej religii. „Daliśmy sobie na to 50 lat” — zapewnił nas na koniec.

Po wykładzie, tak samo jak poprzedniego dnia, udaliśmy się na piwo do prowadzonej przez racjonalistę, Wojtkę „Polonusa” Stajenki Pegaza. Tam miałem okazję trochę porozmawiać z innym poznańskim racjonalistą, znanym bardzo dobrze z Racjonalisty.pl Piotrem Napierałą. Jako miłośnicy Haendla zapomnieliśmy zapytać, co sądzi o nim Sanal — w końcu z muzyki klasycznej Europy najlepiej znał zapewne tę angielską...

Następnego dnia, odprowadzeni przez Tomka i Marka udaliśmy się na dworzec. Tym razem nie mieliśmy szczęścia do pociągów — nasz był spóźniony sześć godzin, wsiedliśmy do innego, spóźnionego o cztery, który połączono jeszcze z innym pociągiem.

W związku z opóźnionym transportem w Warszawie mieliśmy czas tylko na pójście na koncert w Zamku Królewskim, który załatwili nam Nina i Stanisław. Były to kompozycje Mozarta, grane przez utworzony z artystów Warszawskiej Opery Kameralnej zespół instrumentów dawnych. WOK jest zagrożony usunięciem, mimo swoich ogromnych zasług dla polskiej kultury muzycznej. Niestety, tym koncertem muzycy nie wyrazili jasno sprzeciwu wobec tego barbarzyństwa — grali tak sobie. Choć mam nadzieję, że Mozart i tak przemówił do Sanala, zwłaszcza, że wewnątrz było naprawdę stylowe... Sanal z dumą twierdził, iż w Delhi codziennie rozbrzmiewa podobna muzyka, ale ja wiem z własnej autopsji, że europejska muzyka klasyczna rozbrzmiewa w Delhi zaledwie kilka razy na rok, ustępując na co dzień swej indyjskiej siostrze i bardziej popularnym formom muzyki Subkontynentu.

Następnego dnia Sanal zwiedził Muzeum Historyczne i znów przeszedł się Krakowskim Przedmieściem, które bardzo polubił. O 18.00 odbył się jego wykład w Klubie Podróżnika pod tytułem: „Wpływa religii na sytuację i status kobiety w Indiach”. Temat ten zasugerowała Nina, chcąc aby był w wykładach Sanala feministyczny akcent. Niestety, zaproszone na wykład feministki nie zjawiły się w dużych ilościach. Ale frekwencja nie była zła. Na sali zjawili się licznie członkowie PSR Warszawa, z prezesem, Andrzejem Wendrychowiczem na czele. Był też przewodniczący Towarzystwa Humanistycznego Andrzej Dominiczak, który pomógł nam znaleźć to miejsce na wykład. Marek robił jak zwykle zdjęcia, pouczając mnie nieskutecznie, iż lepiej zamieścić parę dobrych zdjęć, niż 200, które z pewnością znużą widza.

Tym razem mieliśmy dzielnego tłumacza, Jacka Kursę i Kaja mogła niemal odpocząć od tłumaczenia. Wykład zaś był ponury w treści, bowiem sytuacja kobiet w Indiach rzeczywiście nie jest do pozazdroszczenia. Podobnie jak z kastami i zabobonem religijnym, konstytucja Indii walczy o zupełnie inne standardy, ale rzeczywistość skrzeczy... Oczywiście nie zabrakło kilku przykładów kobiet sukcesu, wśród nich zaś Indiry Gandhi, córki Jawaharlala Nehru, premierki Indii, racjonalistki,

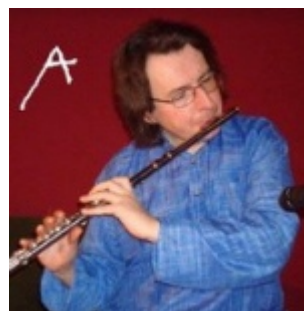
która zginęła z rąk fanatyków wyznających — tym razem — sikhizm. Sanal przytoczył też historię o uratowaniu bangladeskiej wolnomyślicielki, która ośmieliła się powiedzieć swoim muzumuńskim współobywatelom, iż chciałaby, aby islam równie dobrze jak mężczyźni traktował kobiety. Czyli, chciałaby mieć czterech mężów, a gdy jakiś jej się znudzi, wypowiedzieć trzy razy „talak” (czyli rozwód) i wziąć sobie następnego. W odpowiedzi na tę uwagę jej społeczność spaliła jej dom, ona zaś ledwo uratowała się przed linczem dzięki interwencji zachodniego ambasadora i indyjskich racjonalistów.

Następnego dnia zwiedziliśmy multimedialne Muzeum Chopina, co zamknęło chopinowski wątek wizyty Sanala. Podobnie jak Krakowskie Sukiennice i wrocławska Hala Stulecia, tak i tym razem nowoczesna w stylu ekspozycja zachwyliła naszego indyjskiego gościa. Później zostawiliśmy na moment Sanala przy kawie i dziennikarce „Przekroju”, po czym udaliśmy się zakupić dla niego na pamiątkę parę płyt z muzyką Chopina (udało się też znaleźć III Symfonię Góreckiego po atrakcyjnej cenie). Później wsiedliśmy z Kają i jej mamą do samochodu Niny i udaliśmy się z naszym gościem na lotnisko. Zjawiło się jeszcze trochę osób, a byłiby wszyscy, gdyby Sanal nie bał się trochę tego, iż katolicy z Maharasztry jakimś cudem przekupili naszych katolików i mogą go pochwycić na naszym lotnisku. W związku z czym Sanal bardzo wcześnie przedostał się przez bramki, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku i nadal może się cieszyć wolnością. Gdy już odszedł uświadomiłem sobie, że to dopiero początek długiej i owocnej współpracy, która zależy od zaangażowania nas wszystkich. Wielu z nas, wychowanym na „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza nie zdaje sobie sprawy z tego, że świat to nie tylko Europa i USA, że dla jego dobrej przyszłości trzeba współpracować z koleżankami i kolegami z Indii, Sri Lanki i wielu innych krajów. Zresztą, osiągnięcia indyjskich racjonalistów i odwaga ich przewodniczącego, mówią same za siebie...

Jacek Tabisz

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Historyk sztuki, poeta i muzyk, nieco samozwańczy indolog, muzykolog i orientalista. Publikuje w gazetach „Akant”, „Duniya” etc., współtworzy portal studiów indyjskich Hanuman, jest zaangażowany w organizowanie takich wydarzeń, jak Dni Indyjskie we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 24-07-2012 Ostatnia zmiana: 25-07-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8213) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8213>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu

i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl